

Duchowe rodeo

Zbliżał się moment Mszy Świętej. Nie chciałem przeżyć jej w stanie niełaski. Dlatego zacząłem szukać spowiednika. Chociaż Pola Lednickie były pełne różnej maści księży, nie chciałem, by to był byle jaki kapłan. Pragnąłem, by był to ten, którego chce posłać Bóg. Przechodziłem obok różnych i czułem, że to nie ten. Aż wreszcie zobaczyłem go. Stał w albie, stule i miał na głowie... kowbojski kapelusz chroniący go przed słońcem. Pojawiły się emocje. Zdecydowałem się skorzystać u niego z Sakramentu Miłosierdzia. Podszedłem. Wypowiedziałem swoje grzechy. Nie było to proste, bo ostatnio trochę się w moim życiu pokiełbało. Spojrzał na mnie. Nie chroniły mnie kratki konfesjonału, zajrzał więc do mojej duszy swoim wzrokiem. Dotknęło mnie to. Wiedziałem, że mnie rozumie. Nie był jednak łagodny w swoich słowach. Od razu skonfrontował mnie z moim grzechem. Pokazał, że nie mogę dalej się ociągać. Czas się nawrócić. I tak zrobiłem. Jego słowa dotarły do samego wnętrza. Odchodząc od niego, pomyślałem: *Co się dziwisz? Wybrałeś kowboja, to zrobił ci „duchowe rodeo”*.

Marcin